

O RÓŻNOŚCIACH

CZEŚĆ 11

Cóż. Ludziom się zdawało i dalej się zdaje, że wszędzie indziej jest lepiej niż u nas. To indywidualna sprawa. Byli tacy, którzy opuszczali kraj, bo nie mogli tutaj żyć. W pewnych okresach takie wyjazdy wymuszano. Inni nie mogli tu „rozkwitać”. Jeszcze inni chcieli się za granicą dorobić. Czasami wracali, a czasami nie. Na przestrzeni kilkudziesięciu lat, jak pamiętam, losy wielu krajan toczyły się niejednakowo. Ciągłe jednak coś chcieli zmieniać. Na czele listy powodującej takie przekształcenia prawie zawsze były i są pieniądze. To zjawisko w ostatnich latach zdaje się niepokojące. Z powszechnym dostępem do wszystkiego, co oferuje świat, nastąpiły nieoczekiwane, a może oczekiwane zmiany, z których ludzie nie zdawali sobie sprawy. Po prostu samo życie, złe bądź dobre wybory sposobów na ułożenie sobie go lepiej. O czym jednak chciałbym powiedzieć, to pieniądze, pęd do – już nie wiem jak to nazwać – czego. Niebywały skok w technice, która opanowała wszystkie sfery naszego życia. Zatracono, pogubiono po drodze człowieczeństwo w najszerszym tego słowa znaczeniu. Stawaliśmy się, a proces ten trwa, z biegiem lat nieczuli, obojętni, agresywni. Jakby mniej w nas dobra, a więcej zła. Chorób przybywa. Wszystkich i tych „cielesnych” i w jeszcze większym stopniu związanych z psychiką. Jedne wywołują drugie. Ludzie przestają sobie z wieloma problemami radzić. Nie nadążam, nie rozumiem, nie ogarniam dzisiejszego świata. Ku czemu pędzi?

Włączam Wiadomości Google. Ciągnę paskiem z prawej strony w dół. Niedawno wymieniłem myszkę, a już mi wysiadła. Rolka nie działa. Obrazki z podpisami. Raz mi się płakać chce, raz złorzeczę, czasami jest mi wesoło. Więc dalej ciągnę paskiem z boku i najeżdżam na „Twoje tematy”. Patrzę, a wśród nich żaden mój. To wszystko wierutna bzdura. To nie moje tematy, tylko twoje szanowny Google. Rozdrabnianie, rozwadnianie, plecenie o byle czym to już w Internecie norma. Wszystko z nudów, o czym jeszcze więcej będę pisał. Samo życie. Takie samo w Internecie, jak w rzeczywistości.

Spróbowałem się dodzwonić do Orange. Na oba wskazane numery odpowiadają automaty. Głos jakiś dziwny. Zaraz wyczuwam automat. Coś tam pyta i jak durny powtarza. Nie dogadaliśmy, bo jak się można z automatem dogadać. Na szczęście w końcu odezwał się nie automat. Taki świat nam nastał. Pogadać przez telefon już normalnie nie można. Niby wszystko ulepszają w trosce o klienta, a jest coraz gorzej. Chyba tylko sobie robią dobrze.

Chciałem dowiedzieć się, gdzie wyrzucać saszetki po karmie dla kotów. Okazało się, że według jednych do odpadów mieszanych, a według innych do pojemników żółtych. Bądź tu mądry. Szczegółowe zasady w tym zakresie powinno opracować któreś z ministerstw i tylko one miałyby obowiązywać. Żadne inne. Takie to proste, a jak wyszło?

Człowiek niewiele wie. A jako zbiór mądrali to wie lepiej? Nie. Jest wtedy gorzej. Nic nie wie. Wszystko mu się miesza. Czy jeszcze w czymkolwiek się jako pojedynczy osobnik z drugim zgadza. Nie.

O samotności ludzi napisano wiele. Najwięcej chyba różni naukowcy najczęściej nimi niebędący. Świetnie wiedzą, co dręczy starszków, no bo tak od nich słyszeli. O tym, czego im nie powiedzieli, napisać oczywiście nie mogli. Samotność dotyka nie tylko ludzi, innych istot żywych także, przynajmniej niektórych, ale o nich niewiele wiemy. Moim zdaniem zwierząt także. Samemu być na tym świecie to odczuwać wiele spraw jakby od stron fizycznej i psychicznej. Wiele osób nie radzi sobie z obiema. Pomijam rozmaite ułomności, niedogodności itp. wynikające z chorób. Te oczywiście znacznie oddziałują na jednych, ale inni dają sobie z nimi radę.

Z wieści internetowych ciągle dowiaduję się, co zmniejsza ryzyko raka, chroni nerki, pobudza jelita itp. Aż mi się chce zaraz jeść, pić i suplementować wszystkim, co wymieniają. Ale jak patrzę dalej i widzę, co powoduje udar, jak szkodliwy jest stres, wysoki cholesterol itp., to dostaję wysypki, serce zaczyna kołatać, pot zalewa mi oczy i nie wiem, co mam robić. Niewiele brakuje do niezagładania tam, ale z drugiej strony chcę się przed tym wszystkim chronić.

Kupiłem ostatnio, tak na próbę, puszkę z karmą dla kotów. Dla odmiany. Zostały mi już tylko dwa czworonogi. Ani Iga, ani Witek jeść nie chciały. Dostrzegłem też, że nawet mucha na pasztecie, bo to był ponoć pasztet, nie siadła. A te przecież wiedzą, co jest dobre, a co nie. Karmy dla zwierząt to temat szeroki i mnie kiedyś bardzo interesujący. Teraz mniej. Ludzie czytają informacje na saszetkach i puszkach, a nie wiedzą, co w rzeczywistości się do nich wkłada. Dodam, że witamin i minerałów trudno zliczyć, ale mięso bardzo łatwo, bo go prawie nie ma.

Każdy kończy kiedyś swój bieg po kuli ziemskiej i osiąga jakiś tam wynik. Ludzie biegną od czasu (czyli urodzenia) do czasu (czyli odejścia, jak najczęściej piszą, inaczej śmierci). Można na tej podstawie wyciągnąć wniosek, że całe życie są zabiegani.

Zastanawiałem się już wiele razy, dlaczego jedne zwierzęta cieszą się wielką miłością ludzi, a inne nie. Z czego to wynika? Dlaczego jemy świnki, krowki, kury, a nie jemy np. psów i kotów. Roztkliwiamy się nad losem jednych zwierząt, a na inne nie zwracamy uwagi, albo je zabijamy i konsumujemy. Ciężko mi trochę o tych sprawach pisać, ale nie uciekam od jakichkolwiek najtrudniejszych tematów. Zajmujemy się z czułością domowymi pupilami, a inne traktujemy jak wyrzuty sumienia. Zjadamy je w ilościach niewyobrażalnych. Azjaci jedzą wszystko i dla nich to normalne. Pies nie pies, idzie do garnka na równi z wężem. Nie wiem, co przy tym myślą. Na pewno nie tak jak my. A więc jak? Kota np. karmimy mięsem i uważamy to za najzwyczajszą rzecz. Czy zabijane krowy i świnki są gorsze? Czym na taki los zasłużyły? Kiedy dokonano takiego wyboru? Kotów i psów nie jemy, ale inne czemu nie. Jak to nazwać. Czy to normalka czy już obłuda?

Oglądałem film o zwierzętach doświadczalnych. Człowiek w dążeniu do jak najdłuższego życia skraca je innym stworzeniom. Biedne myszki są hodowane po to, żeby je przykładowo w określony sposób żywić, badać, coś tam wstrzyknąć, uśmiercić i znowu badać. Te doświadczenia są bliższe zbrodnicyzmi działaniom, których by w stosunku do ludzi nie podjęli. Zwierzętom można krzywdę czynić. Nie zwalajcie winy na aktywistów walczących z wami. Przytaczane są argumenty za i przeciw. Ja odniosę się do jednego rozumowania, że jakoby wszystkie leki i szczepionki przyczyniają się do wyeliminowania niektórych chorób, także do wydłużenia życia ogromnej liczby osób, podano nawet niezliczonej. O niezliczonych ofiarach Bogu ducha winnych chorobom ludzkim zwierząt już się nie wspomina. Nie znam opinii pracujących w takich laboratoriach ludzi. I nie chcę ich znać.

Co nieco o „antych”? Jest prawie tak dużo, jak „gwiazd” na Ziemi. Jak ktoś coś powie czy stworzy to zaraz inny jest anty. Czyli występujący przeciw, w kontrze. Jeszcze nikt nie wymyślił chyba czegoś, co nie spotkałoby się z anty. To niewielki wybór z setek słów zaczynających się od anty: antyaborcyjny, antyalkoholowy, antyamerykański (tu można by wymienić niemal wszystkie kraje), w tym też antypolski, antyklerykalny, antykomunistyczny, antymarksistowski, antymuzułmański, i zaraz antychrześcijański, antypisowski, antyreligijny, antysemitki, antyhitlerowski i zaraz antystalinowski. Co ktoś wychyli się „za”, to zaraz inny jest „przeciw”. To się chyba nie skończy. Widzę tendencję wzrostową.

Wracam na chwilę do Internetu. To codzienność: Kto nie powinien jeść..., sprawdź. Zanim jeszcze sprawdzisz, wskakuje reklama. A strona sprawdzająca obrzucona jest tyłoma reklamami, że już nie wiadomo, o co chodziło, czy o to, kto nie powinien jeść, czy o reklamy. Tu spotykają się cwaniacy i naiwni.

Uczone i uczeni mają to do siebie, że prawie zawsze podpierają się słowami, które im chwały nie przynoszą. Bo co to za wiedza, jeśli co parę zdań pisze się prawdopodobnie, być może, jak się zdaje, przypuszczalnie, może wydaje się itp. Tak pisać i mówić potrafi każdy. Również ten niewielkie mający pojęcie o czymkolwiek. Przykładów w Internecie można znaleźć mrowie.

Tumiwizm, obojętność to dosyć charakterystyczna cecha dzisiejszych czasów. 99% społeczeństwa nie ma nic do gadania, więc nie ma się czym przejmować. Pilnuje swoich spraw. Ale według zasady: niech mnie ktoś ruszy, dotknie, to ja mu zaraz się tak odwinę, że zapamięta mnie na całe życie. To tak delikatnie. A jak będzie mu mało, to soczyście dołożę, tak że się rozłoży na amen.

Lata szkoły średniej. Nie siedzieliśmy przed telewizorami, chociaż już były, i to z bardzo interesującymi programami, np. słynną Kobrą. Napiszę o tym szerzej. Miejsce częstych spotkań chłopaków z okolicznych ulic to boisko Technikum Fotograficznego w Piotrowicach (dzisiaj przy ulicy Harcerzy Września 1939). Budynek szkoły ten sam co wtedy, natomiast otoczenie się zmieniło bardzo. Tam graliśmy na tzw. małe torki, które tworzyły wysokie słupy podtrzymujące tablice do koszykówki. Popołudnia spędzaliśmy na grze w karty przy płocie sąsiadującej posesji przy ulicy Głogowskiej.

Gdy ludzie na świat przychodzą, nie są niczym skażeni. Dorastają i już w wieku paru lat potrafią kłamać, oszukiwać, a w wieku kilkunastu nawet zabijać. Czy ktoś ich tego uczył? Skąd to się bierze?

Przeglądając na jednym z moich ulubionych kanałów program telewizyjny, zauważyłem tytuł: „Gdyby na Ziemi nie było lądów”. Proponowałbym twórcom wymyślającym podobne tematy z serii „gdybań” inny: Gdyby babcia miała wąsy, toby była dziadkiem. Niech spróbują. Może zbyt oklepany, ale chyba bardziej interesujący, bliższy każdemu. Wszyscy przecież mają babcie i dziadka. Sam byłbym ciekaw tak postawionej kwestii. Na wszelki wypadek sprawdziłem, o czym będzie, a tu skrót: „Podróż na egzotyczne wyspy, w których przyroda zachowała pierwotne piękno mimo rozwiniętej turystyki...” To już nie wiem. Miało nie być lądów, a są wyspy. Coś pokręcili.

Młodzieży kochana, nie ciesz się za bardzo z tego, że jeszcze się w strefie staruszek i staruszków nie znajdujesz. Chociaż pewne ich cechy można i u was stwierdzić. Choroby

przewlekłe i śmiertelne dopadają was coraz wcześniej. Nie myśl też, że starość was minie, albo wy ją. Prędszej czy późniejszej was obejmie i przytuli bądź też w nią „wdepniecie”.

W nawiązaniu do początku części pierwszej tego cyklu uzupełniam. Gwiazdorują, legendują, hitują, po sieci się noszą, chyba już nie gryzą się w język, a na końcu mają dość, schodzą do podziemi i tam siedzą albo leżą cicho, bo nie mają głosu.

Co to jest starość? Już śpieszę z podpowiedzią, jako że w tej dziedzinie mam coś do powiedzenia. I nie tam jak w powszechnym obiegu mówią, że tu i ówdzie komuś coś np. strzyka. Mnie doskwierają, a sędzę, że innym w tym samym wieku, także codzienne drobne, śmieszne bądź nie, sytuacje. Ciągłe, i to bez przesady, wylatują mi na podłogę np. łyżki, noże, tłukę miseczki, pokrywki też się obtłukują. Jedzenie spada z talerza. Zamiast kawy wsypuję do szklanki herbatę liściastą, a miało być odwrotnie. Co jakiś czas walę głową w okap. Zupełnie niepotrzebnie. Leję wrzątek zamiast do termoforu na dłoń. Idę do kuchni bądź pokoju po coś, ale zapominam po co. Okularów ciągle szukam. Jakies pół roku temu gdzieś podziałem używane tylko w domu, nie wynosiłem ich i do dziś nie mogę znaleźć. Już od lat mam kartki na każdy dzień ułożone na półce i zapisuję co kupić, załatwić, gdzie zadzwonić. Stukając w klawiaturę komputera, mam coś zapisać i zapominam. Postawiłem na gaz wodę do zagotowania, wracam do pisania i zapominam wrócić do kuchni. Przepaliłem wiele kubków, z czajników dawno zrezygnowałem. Od czasu do czasu przypalam garnki i patelnie. Kupiłem minutnik, ale zapominam go nastawić. A jak już nastawię, to pisząc coś, słyszę go, niby już idę, ale często dopiero, jak czuję dochodzący z kuchni śwąd. Ostatnio tak „załatwiłem” batata. Niekiedy uda mi się uratować jedzenie przed całkowitym spalaniem. Jadąc tramwajem lub autobusem nie pochylam głowy nad smartfonem, bo go nie mam. Wpadł mi jakiś pomysł do głowy, jednak po przyjsciu do domu wyparował. Gubię co jakiś czas klucze, i to na zewnątrz, potem długo ich szukam. Zostawiam je też w drzwiach. Pewnego razu znalazłem je porzucone na pl. Miarki. Ale znalazłem, co było wielkim sukcesem. Wychodziłem już z domu i okno zapomniałem zamknąć, a także drzwi. Całe szczęście, że jeszcze nie zostałem okradziony. Sąsiadka zostawiła kiedyś okno uchylone i poszła na zakupy. Wróciła i stwierdziła, że co miała cennego, straciła. Nawet idąc do śmietnika, zapominam kluczy, i potem problem z wejściem, bo drzwi do klatki schodowej zamykane są automatycznie, a sąsiadów nie ma albo się nie odzywają, bo zapewne ze starości już nic nie słyszą. W kartkach to się całkowicie pogubiłem. Hasła niektóre pamiętam, a inne nie. Miałem zadzwonić, bo obiecałem, i wyleciało mi z głowy. Podobnie jak inni, gdzieś wkładam różne rzeczy i potem nie wiem, gdzie. Niedawno zamiast kawy nasypałem do zaparzacza kakao, co mi się zdarzyło po raz pierwszy. Nic się nie stało, jakoś wypięłem. Jedno jest pozytywne w tej pamięci. Do lekarzy notorycznie zapominam chodzić, co mi wychodzi, jak na razie, na dobre. Ktoś powie, że takie sprawy każdemu się zdarzają. Prawda, ale nie tak często. To już plaga. Nigdy tak nie było. Taka konkluzja przypomina mi pacjenta, który przyszedł do lekarza. Ten go zbadał i mówi: ma Pan raka. A on odpowiada: nigdy czegoś takiego nie miałem. No to teraz Pan ma. I mnie się to wszystko, nie myślę o raku, przypaętało właśnie z powodu starości. To tylko jej drobne odpryski.

Ocenianie w świecie zwierząt wygląda trochę inaczej. One się nie patyczkują. Lew na przykład ocenia, czy opłaca mu się ruszyć na stado antylop. Warto czy nie warto. Z pewnością rozstrzyga o tym głód. Kot natomiast siedzi przy mysiej dziurze i też ocenia sytuację po swojemu. Kurczę, jak długo tu będę siedział. Wyjdzie czy nie wyjdzie. Jednemu się tak długie oczekiwanie znudzi i odejdzie, a kalkulacja drugiego, połączona z cierpliwością i ciekawością, skończy się schwytnością nieważnej myszki.

Czy ludzie mogą wybiegać w przyszłość? Prorocy różni, jasnowidze, mistycy tak. Jakież to oni nie mieli wizje. Już tego czytać nie mogę. Słuchanie programów bądź oglądanie filmów o nich to strata czasu. Jak kto nie ma nic lepszego do roboty, to niech mu tam gędzą. Ja też i każdy może sobie. Nie będę wymieniał nawet tych najbardziej znanych. U nas można sobie obejrzeć Krzysztofa Jackowskiego i paru innych.

Ostatnio Sanepid wycofuje sporo rozmaitych produktów ze sklepów. Co chwilę nowe komunikaty. Wycofuje i ostrzega, ostrzega i wycofuje, nie wiem już, ile takich apeli było. Przykład: PILNE !!! Sanepid wycofał... i tu następuje wyliczanka.

W 2. połowie lat 70. chodziliśmy na pomiary geodezyjne z Jasiem, kolegą z jeszcze szkoły podstawowej. Od czasu do czasu wstępowaliśmy do wędzarni przy ulicy Sandacza na Zarzeczcu. Szproty były świeżo uwędzone i smakowały znakomicie. Dzisiaj to ruina porośnięta samosiejkami. Pełno graffiti, które sfotografowałem.

Dziwią się dziennikarze, co to za obłuda. Ha, ha! Cały świat to jedna wielka obłuda. Jednak gdyby się zapytać kogokolwiek, czy jest obłudny, odpowiedź byłaby na 100% negatywna.

Ach ta kawusia. Niedawno przeczytałem, że – nie wiem, czy wszyscy, ale niektórzy na pewno – jej picie mają w genach. Nie dojdę, co to znaczy. Zaczęłem pić po siedemdziesiątce. To chyba te geny wkroczyły dosyć późno, ale z impetem. Najpierw była rozpuszczalna, potem mielona, a teraz ziarnista, przeze mnie mielona. I tak już wpadłem w ten nałóg. Dwie dziennie. Herbaty też dwie. Jak się okazało, Chińczycy wystrzelili niedawno z propozycją picia dwóch kaw i dwóch herbat dziennie. To ponoć bardzo dobrze robi. Jeśli to był pierwszy wynik ich mozolnych badań, to ja byłem jednak, powiedziałbym, bardziej pierwszy. Nie mogę się z nimi oczywiście sprzeczać, w końcu zgadzamy się. Chińczycy, jak wiadomo fachury od ponad dwóch tysięcy lat, to chyba wiedzą, co mówią. Co do ich kawowych smaków, nie dociekam. Jak to z dwoma naparami będzie, zobaczymy. Czy dobrze, czy źle, przyszłość pokaże. Chodzi o to, kto ile „pociągnie”. Bo smak, zapach, aromat itp. to raczej doraźne doznania. Podobnie jest z alkoholem, papierosami itp. używkami. Jeszcze trochę wytrzymam i raczej z nich już nie zrezygnuję, mam na myśli kawę i herbatę. Inne mnie tak nie interesują. Nie angażowałem się w nie nigdy. Od czasu do czasu łyknę lampkę czerwonego wina wytrawnego i obalę małe piwko (z butelki), i tak jakoś te przyjemne chwile lecą. Najgorzej, że mijają, jak wszystko, a chciałoby się, aby trwały wiecznie, czyli do mojego zniknięcia. Późniejsze chwile to poza mną. Trochę żałuję, że koty nie chcą pić ani kawy, ani herbaty. Preferują wodę i rzadziej mleczko. Miałbym miłe towarzystwo. A tak sączę sam. Może to i lepiej, bo co by było, gdyby któryś się zdecydował. W genach tego nie mają. To według mnie pewne. Ale naukowcy nie próżnują, forsę na badania mają, więc trudno być prorokiem, co im jeszcze przyjdzie do głów.

Kupą mości panowie, kupą. Tłumnie, fizycznie i mózgowo. Tak się najlepiej ludzie czują. Razem. Kupą jadą do Zakopanego, tego im mało, kupą leżą na Giewont, kupą wychodzą na plażę i tam się w kupie trzymają. W kupie im najlepiej. Kupa ich ogrzewa.

Tylko ludzie aktywni, coś próbujący zrobić są postrzegani jako konfliktowi. I często są krytykowani przez nie tylko swoich oponentów, ale przez tę milczącą większość.

Nie nadażam już za dietami, ich autorzy gubią się w mojej pamięci, nie ze względu na mój wiek, a ich liczbę. To wybitni znawcy. Obrobili już chyba wszystko, co się dało, a kasy im ciągle mało. Nie zajmę się historią diet, ale w XXI wieku tempo ich wymyślania, na zwy-

czajne ludzkie oko, znacznie wzrosło. Nie można pominąć udziału w tym wyścigu Internetu. To jego upowszechnienie sypnęło lawiną diet. Ja może już tego nie dożyję, ale niedługo automaty będą wskazywać każdemu, co ma jeść, i to nie to, co by chciał, albo to, co lubi, tylko według automatycznie wygenerowanych, indywidualnych propozycji. Same przyjemności. Ciekawe, jak się przyjmą? Rano wstajesz i zamiast jeść to, na co masz ochotę, uruchamiasz automat „dietetyczny” (każdy będzie miał w domu). Już teraz co bardziej przedsiębiorczy biznesmeni powinni się wziąć za ich produkcję, bo konkurencja nie śpi. Automat drukuje menu na wszystkie posiłki dnia, zasuwasz z nim, tzn. nie z automatem, tylko ze spisem zalecanych produktów do np. Lidla i kupujesz, co trzeba. Możesz też zamówić pakiet całodniowy w licznych, urosłych jak grzyby po deszczu punktach przygotowywania ich bądź zamawiasz z dostawą do domu. Temat ten rozwinę.

Liczenie na strajkach. Jakby zapomnieli, jak się liczy. Jedni tyle, inni tyle. U jednych 100 000, a u drugich 20 000. Czemu im się tak płacze?

Było o goleniu się, i teraz znowu. Przypomniał mi się tata. Jak pamiętam, zawsze się golił tak samo. Zahaczał o klamkę drzwi szeroki pas wojskowy, wyciągał brzytwę i obracając ją, zamazyście, długimi pociągnięciami ostrzył. Brzytwa, którą zostawiłem sobie na pamiątkę, była po takim parominutowym machaniu rzeczywiście ostra.

Gdyby trzeba albo można było karać za różne przewinienia czy przestępstwa, to prawdopodobnie większość Polaków siedziałaby w więzieniach.

Wracam do obiecanych ważnych szczegółów dotyczących majtek piłkarzy. Zostanę przy Robertcie Lewandowskim, bo to nie tylko jeden z najlepszych piłkarzy tego wieku, ale też najpopularniejszy w Internecie. Co włączam Google, to Robert. Niech mi więc wybaczy, że tak się do niego przyklejam. Do któregoś w końcu trzeba. No ale do rzeczy, czyli majtek. Jeśli o ich rodzaju mieliby decydować sami piłkarze, a nie trenerzy, to byłby pewien problem. Najlepiej więc, żeby wybierali kibice przed meczem podczas konkursu. I muszę teraz „zagdybać”, choć tego nie lubię. Powiedzmy, że Robert wybiega z tunelu w przepięknych, białych z czerwonymi makami. Panie na trybunach szaleją, a w domach podchodzą bliżej ekranów telewizyjnych, ku zdumieniu oglądających ten spektakl partnerów, a nawet partnerek. Wszyscy podekscytowani zastanawiają się, czy to jego wybór, czy żony Ani. Prawdopodobnie jej, bo panie lepiej się na takich gadżetach znają. Ania siedzi na trybunach i jak zwykle aktywnie uczestniczy, dopingując męża razem z córeczkami. Ale wrzawa nie ustaje, rośnie, bo w kanale ukazuje się Ronaldo. Akurat tym dwóm wysmienitym piłkarzom wypadło się zmierzyć w pojedynku międzypaństwowym. I nie tylko. Jak się okazuje po entuzjazmie (wszyscy wstali z miejsc) zanosi się również na pojedynek „majtkowy”. Ciąg dalszy tej porywającej rywalizacji nastąpi.

Prezydent Ukrainy zaapelował do Zachodu: Nie możemy pozwolić złu rosnąć w siłę. Złu nie pozwalają niektórzy rosnąć w siłę od zarania dziejów, i co? Zawsze jest ich za mało, tych pozwalających rosnąć zdecydowanie więcej. Co mogą nieliczni wobec tłumów? Tego typu apele są oczywiście mało zasadne i mało skuteczne,

Zdalnie kierować. To nic nowego. Jesteśmy zdalnie kierowani od dawna, w większości nie wiedząc o tym, co najwyżej podejrzewając. Zdalne kierowanie rozpowszechniło się podczas pandemii, nabrało większego rozmachu, rozprzestrzeniło się instytucjonalnie.

Wbijanie czegośkolwiek do głowy nie wydaje się czynnością trudną. Przecież robi się to od małości, można nawet przyjąć, że to już nie wbijanie, a ubijanie. No ale różne łby są więc

i różne efekty. W jeden ubije się więcej, w inny mniej. Co jest lepsze trudno wyrokować. Może być tak, że im więcej upchane, tym gorzej, chociaż niektórym wydaje się, że lepiej.

Wracam do dżungli. O dawna frapuje mnie dżungla przepisów, nie tylko prawnych. To już nie jest dżungla, a coś więcej. Nie wiem już, jak to nazwać. Może z języka angielskiego coś by się zapożyczyło. Zostawiam to innym. Nie wiem, za które przepisy się wziąć. Może za prawne. Trudnością jest fakt, że nikt już nie wie, o co w tych przepisach chodzi, jak sobie z nimi radzić. A co najciekawsze, prawnicy je tworzący są skołowani całkowicie. Od lat już dostaję z różnych instytucji napisane maczkim przepisy, ciągle zmieniane, uzupełniane i przyznaję, że ich nie czytam. To nie na moją głowę, skoro do prawniczej też nie wchodzi tak jak powinny. Podobno *Ignorantia iuris nocet*. Dawno temu prawo było jasne, klarowne i mniej go było. Już od jakiegoś czasu prawnicy nie nadążają z pisaniem nowych paragrafów, a tym bardziej z rozumieniem tego, co piszą, no to jak przeciętny, a nawet ponadprzeciętny człowiek może cokolwiek z tego wszystkiego pojąć. To się powinno zmienić. Nie można obciążać obywatela twierdzeniem, że nieznajomość prawa szkodzi i nie zwalnia od odpowiedzialności za czyny z nim niezgodne. Nie mówię, że wszystkie, ale część na pewno. Znajomość przepisów prawa w społeczeństwie jest bowiem z powodów przytoczonych wyżej fikcją.

Tak się jakoś na tym świecie ułożyło, że prawie wszystko, zamiast być łatwiejsze do rozpoznania czy zdiagnozowania, stało się trudniejsze. Przed nauką roztaczano świetlane lata, a co się z nią porobiło. Religia miała ukoić serca i dusze znacznej części społeczeństw, ale nic takiego się nie stało. Ekolodzy męczą się dalej w naprawianiu środowiska naturalnego, które inni od dawna psują i z zadziwiającą pasją, a raczej z głupoty, kontynuują niszczyielską działalność ku przerażeniu tych pierwszych. Miliony lekarzy walczą o jak najdłuższe trwanie rodzaju ludzkiego w zdrowiu, co im nie bardzo się udaje, a pacjentom jeszcze mniej. Jasnowidze, wróżbiarze itp. przepowiadają niestworzone rzeczy od tysięcy lat, nie mogąc trafić w sedno, czyli zwięźle mówiąc – przewidzieć krótko i zrozumiale, co i kiedy nastąpi. Nie podaję już dalszych przykładów bezradności, nieudacznictwa, partactwa, tumiwizmu, próżniactwa, niemocy itp. Ziemią, natomiast jedno jest pewne. Wykończymy się sami z „delikatną” pomocą chemików coraz powszechniej wpychających w nasze brzuchy całą tablicę Mendelejewa.

Tak trochę ślimaczo doszedłem ponownie do czegoś, co w ostatnim czasie nasila się i na co mamy coraz mniejszy wpływ, czyli samotności. Do wielu rad proponowanych coraz liczniejszej zbiorowości ludzi borykających się z nią nie będę się odnosił. Każdy może zasięgnąć języka w odpowiednich mediach. To, co tu z siebie wycisnę, to moje doświadczenie w części wsparte rozmowami i obserwacją innych. Trudno mi ten „twardy orzech”, bo takim nazwę tu osamotnienie, ugryźć, abym nie wyszedł na mądrzącego się durnia. Ogólnie „chlapać” nie ma sensu, a szczegółowo „saczyć” jeszcze gorzej, bobym się wykończył. Nie pozostaje mi nic innego, jak trochę „kapnąć”. No to będą tylko trzy „kropelki”. Zacznę od pesymistycznej, potem łezka optymistyczna, a zakończę mieszaną, choć nie mam najmniejszego zamiaru namieszać. A więc wyłącznie dla samotnych, pozostali i tak nie będą wiedzieć, o co chodzi: Weź się w garść (to optymistyczna), bo jak tego nie zrobisz, to zmarujesz doszczętnie, wolniej lub szybciej (to pesymistyczna). A mieszana toby tak było: Z głową do góry, nie patrząc pod nogi, możesz się przewrócić. Patrząc pod nogi bez podniesionej głowy, nie wiadomo, dokąd zajdziesz. Z głową do góry i patrząc w dół jednocześnie, przez życie przejść się nie da. Musisz wybrać. Ty decydujesz. Nic innego mi do starej i skołowanej już cywilizacją głowy nie przychodzi. Co najwyżej pozwolę sobie popuszczać w dalszych częściach pojedynczymi kropluniami, podobnie do staruszka z niezbyt dobrze spisującymi się pęcherzem i prostatą (żeby nie było jakichś podejrzeń, to tylko na podstawie zapewnień kolegów rówieśników).

Ile życzeń każdego dnia składamy sobie wzajemnie, znajomym i mniej znajomym, czy ktoś to wyliczył? Przydaliby się tacy, wzorem licznych sportowych, dociekających szczegółów dziennikarzy i kibiców piłkarskich. Za to się nikt nie bierze. Nie myślę o tych napisanych w e-mailach czy SMS-ach, a tym bardziej niewypowiedzianych. Google by też „wysiadł”. Ostatnio zadzwoniła do mnie ni stąd, ni zowąd znajoma jeszcze z pracy z życzeniami urodzinowymi. Zaraz mi się przypomniało, jak to dawnymi czasy było. Wśród kilkunastu pracowników zawsze znalazł się ktoś mający wgląd w daty urodzinowe i imieninowe. Najczęściej to sekretarki. W uroczystym dla solenizanta dniu „rozprowadzały” pozostałych na ogół tak, że przed drzwiami delikwenta (a ja tak się czułem) tworzyła się kolejka już na zewnątrz pokoju, albo w środku, jeśli się wszyscy mieścili. Po podaniu sobie tzw. grabi i wymianie całusów, tudzież uścisków, wszyscy grzecznie wychodzili w oczekiwaniu na. No właśnie, na co? Ponieważ obdarowanemu czułościami dodatkowo wręczano wspólny prezent, więc od nieszczęśnika oczekiwano rewanżu. Bez tego by nie przeżył dnia. Presja była tak duża, że zaraz musiał lecieć po co najmniej pół tzw. basa i wiele słodkich załączników. Od składu płciowego kolektywu zależało, co musiał wyłożyć na któryś ze stołów służbowych więcej. Długo by tu opisywać, co się działo dalej. Starsi pracownicy, dziś już weterani, doskonale te imprezy pamiętają. Ja również. Podczas pracy w potężnym gmachu Urzędu Wojewódzkiego w Katowicach, a było to w latach PRL-owskich i dziewięćdziesiątych, przechodziłem długimi korytarzami, i co kawałek rozbrzmiewały radosne głosy bądź okrzyki, wznoszono toasty, a im bliżej końca służbowego wypoczynku, tym głośniejsze. To wszystko często przy otwartych drzwiach. Ciekawe by też było zastanowić się, dlaczego części organizatorów takich uroczystości za mało było tylko urodzin, albo tylko imienin, i dublowali je w tym sensie, że imprezy powtarzały się dwa razy częściej, niż gdyby tylko jedno z nich obchodzono. Wyjaśniać chyba tego nie muszę. Powrócę jeszcze do wspomnień związanych z tego rodzaju miłymi z natury spotkaniami, bo powoli zanikają albo już ich w ogóle nie ma. I to podupadanie właśnie jest jedną z przyczyn osamotnienia ludzi, i młodych, i starych. Starzy odchodzą, a młodzi nie wiedzą, ile takie kontakty są warte. Są bezcenne. Może warto by do takich tradycji powrócić, choćby ze względu na zdrowie. No to młodzi i starzy, łączcie się! Na tym kończę, ale i od tego zacznę w innym miejscu. Nie da się wszystkiego naraz.

Jest Sylwester 2024 roku. Akurat słucham piosenek Violetty Villas. W jednej z nich śpiewa: Józek, Józek, Józek, Józek, Józek, Józek, Józek, Józek, Józek wszystko wie. Policzyłem, Józek wyśpiewała prawie jednym tchem 10 razy. Tak go kochała. W 1964 roku. Było, minęło. Kto pamięta dzisiaj, po sześćdziesięciu latach, Józka. Violetty już dawno nie ma. Ale pojawiła się inna gwiazda światowego formatu. To Google. I trawestując słowa Villas, można by zanucić: Google, Google, Google, Google, Google, Google, Google, Google, Google, Google wszystko wie. A co, nie? Różnica tylko taka, że Józek to jakby Dawid, a Google to Goliat, jeśli nie miliony Goliatów w jednym. Ja zawsze stoję za słabszymi. Tak mi się marzy, aby Józek, który wszystko wiedział, pokonał Google. W życiu wiele rzeczy jest możliwych. Podpowiadam. Trzeba zacząć od skromnej wyszukiwarki i nazwać ją Józek. Google też zaczynał, można rzec, siermiężnie. W 1995 roku amerykańscy studenci podjęli się podobnego zadania i zaskoczyło. Więc jakaś szansa jest. Do roboty, młodzi Polacy. Możecie zawojować cały świat. Ale i tak pierwszy w tej rywalizacji był ukochany przez Villas Józek.

Karagen. Już lata temu „rzucił mi się w oczy” na kubkach ze śmietaną. Wszystkie go zawierały. Zjrzałem, gdzie trzeba, i dowiedziałem się, że to dodatek. Specjalnie się mu nie dziwowałem, bo bez dodatków dzisiaj nic się nie da skosztować. Dodatki zawsze mi się kojarzyły z paniami, które obowiązkowo nosiły je na sobie. Bez nich wyjść z domu nie mogły. Ale żeby do śmietany. Ani nie ubarwia, niczym się na oko nie wyróżnia. Więc o co chodzi.

Zaglądam jak zwykle do wszechwiedzącego Google. Pytań o karagen jest tak samo dużo, jak o przygotowywanie jaj do zjedzenia. Jedno z nich brzmi: Czy karagen jest z robaków? Aż mnie zamurowało. I dalejże po różnych portalach. Pominę dokładny opis tego środka spożywczego znanego jako E407 i skupię się na tym tylko, czy szkodzi czy nie? I tu wpadłem. Mija godzina, a ja cały czas w tym intrygującym mnie karagenie „siedzę” i wyjść z portali mu poświęconych nie mogę. Najkrócej, to emulgator, stabilizator, zagęszczacz. Zmniejsza, żeluje, pobudza, poprawia, sprzyja, wypełnia i nie tylko. No dobrze, ale czy szkodzi, czy nie? Przeglądałem już szybko, pobieżnie, kilkadziesiąt stron internetowych i z moją wiedzą o nim jest gorzej niż przed zaglądaniem tam. Takie czasy nastały. Im więcej chcesz wiedzieć, tym gorzej, bo ferment ogólny w twojej głowie się nie mieści. A Google go jeszcze wzmacnia. Daruję więc sobie komentowanie, nie licząc głosów za i przeciw. Koniec końców: szkodzi, nie szkodzi, szkodzi, nie szkodzi... Bądź tu mądry. Wyszło jak komu pasuje. Zostaję w takim razie dalej przy swojej ulubionej śmietanie w szklanej butelce, bez żadnych „upiększeń”, zdrowej, a to mam na uwadze, pijąc jej sporo codziennie, i takiej też jej zwolennikom życzę.

Po świętach Bożego Narodzenia w 2024 roku według doniesień psychiatrów i psychologów zdrowie psychiczne Polaków coraz bardziej szwankuje, a nawet jest bardzo złe. A miało być tak dobrze. Uradowani zmianą ustroju socjalistycznego (niektórzy mówią komunistycznego) na kapitalistyczny, doskonaląc się i uszczęśliwiając wzajemnie wzrastającym dobrobytem w systemie, w którym nie brakuje niczego materialnego, zaczęliśmy dołować mentalnie. Co się stało? Tego w najczarniejszych scenariuszach nie przewidywano. Podobnie jak upadku Związku Radzieckiego. Czegoś zabrakło. Coś się pogubiło. Niby na wszystko starcza, a jednak psychiczny niedosyt wkradł się nieoczekiwanie.

Witaminy dla niemowląt, witaminy dla dzieci, witaminy dla nastolatków, witaminy dla młodzieży w wieku szkolnym, witaminy dla juniora, witaminy dla kobiet, witaminy dla kobiet w ciąży, witaminy dla mężczyzn, witaminy dla osób dorosłych, witaminy dla seniorów (panie muszą zmartwić, są tylko dla seniorów, a dla senierek nie ma, trudno, ewentualnie dla kobiet po 70 roku życia). Wystarczy tej wyliczanki. Zauważyłem, że są witaminy dla seniorów 60–80+, ale dla 90+ prawie nie ma, a dla 100+ na pewno nie ma. Dożyli stowy bez witamin, to po co im brać teraz. Jeszcze się przez nie pochorują, bo przecież jak nie brali, to nie chorowali.

Przewinęło mi się na ekranie monitora pytanie: Dlaczego Jarosław Kaczyński jeszcze nie siedzi? Uspokajam wszystkich, może z pewnymi wyjątkami. Siedzi, siedzi. Siedzi wygodnie z kotem na kolanach, tak jak ja w tej chwili.

No to młodzi i starzy łączcie się. Tak kończyłem jeden z akapitów i zgodnie z obietnicą zaczynam nowy. Pytanie, czy jedni i drudzy tego chcą. Już teraz wydaje mi się to niemożliwe. Czy wyobrażacie sobie w jednym pomieszczeniu staruszków gadających między sobą, a między nimi młodych z pochylonymi głowami przesuujących palcami po ekranach smartfonów z niewyobrażalną już biegłością? Staruszkowie pozostają poza zasięgiem ich wzroku nawet, nie mówiąc o głosie. Wieje pesymizmem. O staruszkach pisano piosenki, a o seniorkach nic. Głucho. Wracam też do dobrej tradycji w słownictwie. Kiedyś ci zwani staruszkami żyli zupełnie inaczej, a teraz, kiedy zostali seniorkami i seniorami, coś się popsło, więc żeby nie psuć dalej, będę używał tradycyjnych. A dlaczego się popsło? Nawiązuję do powrotu imprez łączących starych i młodych. Nie macie nic do stracenia, a wiele do zyskania, żeby dłużej żyć.

Nie lubię się golić, nie lubię też zapuszczać brody. Powiem dobitnie: nie chcę się golić, ale nie chcę też mieć brody. Co robić? W ostatnich dwóch latach powstało w Katowicach

wiele nowych zakładów specjalizujących się w tych prozaicznych przecież, przede wszystkim męskich czynnościach. Chociaż panie depczą panom po piętach i w tej dziedzinie. Dotychczas chodziło się do fryzjera, a teraz wyrosła konkurencja i co bardziej modni i zasobni chodzą do barbera. Można tu i tu. Zaglądnąłem do obu i wyglądają podobnie. Może barberskie salony są bardziej okazałe niż fryzjerskie, ale wiadomo, że jak nowe to muszą lepiej wyglądać. Strzygą i golą z pewnością jednakowo, chociaż nie jestem o tym przekonany, a specjalnie sprawdzać mi się nie chce. Za tym, że barberzy golą bardziej równo, przemawia wygląd ich miejsc pracy. Doświadczenie zaś za fryzjerami. Nie wiem, jak z ich przyszłością, ponieważ na ulicach widzę coraz więcej brodaczy. To chyba wpływy islamskie bądź kaukaskie. Nie mam pojęcia, kiedy pojawiła się potrzeba pozbywania się włosów z twarzy. Czy tak samo wcześniej jak inne golenia? Czym się golono i czy w ogóle się golono w czasach jaskiniowych. W Egipcie już się podcinali, ale czy oni zaczęli, nie wiem. Wcześniejsi mieszkańcy na całej kuli ziemskiej dysponowali krzemieniami, którymi to i owo skrobali. Archeolodzy nazywają je skrobaczami albo drapaczami. Co drapali lub skrobali? Mówią, że m.in. skóry, twarzy nie wymieniając. Ja, będąc na ich miejscu, bym się takimi narzędziami nie golił. Tym bardziej bez „Warsów” bądź „Nivei”, których nie mogli wtedy kupić, a bez nich trudno by było pozbyć się zarostu. Dzisiaj łatwo się ostrzami zaciąć, a co dopiero wtedy krzemiennymi skrobakami. Narobili by sobie kłopotów, nie mając żadnych środków dezynfekcyjnych, np. ałunu. A może mieli. Kto tam wie. Najwcześniejsze dzieje golenia są dosyć zagmatwane, toną w pomrokach dziejów i wolę się w nie tu, choćby z braku miejsca, a także kompetencji, nie zagłębiać. O innych goleniach, nie tych zwanych też podudziami, jeszcze napomknę.

Wcześniej trochę wspomniałem o ściankach celebrytów. To jednak tylko część rozpowszechnionej wśród ludzi próżności. Pociągnę dalej i zajmę się dywanami. Te z kolei przeznaczone są przede wszystkim dla gwiazd, choć nie stronią od nich inni na rozmaitych uroczystościach i bankietach. Wybór gwiazd jest bardzo duży i tak samo powinno być z dywanami. A tu okazuje się, że uparli się na dywan czerwony. Czemu akurat czerwony? Znaczący twierdzą, że już od starożytności kojarzył się z władzą. To mogę jeszcze zrozumieć, ale gwiazdy to nie władza. Co najwyżej mogą przyświecać władzy. Było nie było popularność czerwonego dywanu zaczęła rosnąć od lat dwudziestych ubiegłego wieku za sprawą pokazów filmowych w Hollywood i z nim najbardziej się go dzisiaj kojarzy. Ale nie tylko tam czerwone dywany mają wzięcie. Rozprzestrzeniły się wraz z ludzką próżnością po całym świecie. Znaleźć się na takim dywanie to powinno być przeżycie szczególne dla wszystkich na nim kroczących. Mam jednak wątpliwość właśnie w związku z jego powszechnością. Już prawie wszystkie imprezy, święta, bankiety, ceremonie, gale itp. uroczystości nie mogą się obyć bez czerwonego dywanu. Został, że tak powiem, tak zdeptany, a jego symbolika związana ze statusem zdewaluowana, że moim zdaniem spacerowanie po nim to żadna przyjemność i zaszczyt mimo wysiłków organizatorów wymyślających co rusz rozmaite odcienie czerwieni. Jak chodzili po nich królowie, cesarze i im podobni, to była gratka, ale jak depczą już prawie wszyscy, to nic ciekawego, przykuwającego wzrok, zachwycającego itp. W takim razie może tylko gwiazdy z natury rzeczy jeszcze rozświetlają dywany swoim błyskiem. Nic podobnego. Te też jakby z latami, także im przypisanymi, bledną i razem z dywanami stają się symbolem coraz większej próżności trapiącej ludzkość. Można jedynie liczyć, że to cykliczne zjawisko.

Napisał zimą 2025 roku Eugeniusz Tomczak

© Copyright 2025 by Eugeniusz Tomczak